

## Afroamerykańsko-operowy pogrzeb – “Requiem pour L.”

Na „Kontakt” przyjechali z Belgii, wychowani zostali w rodzinach afrykańskich, a śpiewają operowo jak Włosi. *Requiem* dla L. to spektakl, który opiera się na muzyce i tańcu. To właśnie te dwie rzeczy grają w występie największą rolę.

Kolorowe, hipisowskie koszule, rytmiczna muzyka, energiczny taniec i do tego inspiracja absolutną, monumentalną wręcz klasyką: tytułowym *Requiem* (Mozarta), którego muzyczną trawestacją – jakże znakomitą, łączącą elementy jazzu, folku i opery jest w całości ten oryginalny spektakl. W tle, na ogromnym wyświetlaczu wypełniającym cały tył sceny, obserwujemy dramat umierania anonimowej kobiety, zapewne owej tytułowej L. Ostatnie momenty z życia osoby, która poddała się eutanazji. Miało to być jej pożegnanie. Tylko czy na pewno dramat? Wszak artyści wydobywają z nut mozartowskiej mszy dość pogodne, by nie powiedzieć – wręcz radosne rytmy. Proces odchodzenia nie utrwała na twarzy kobiety maski narastającego przerażenia. Dokonuje się niepostrzeżenie, jest właściwie niezauważalny; tytułowa L. odchodzi nie tylko przy akompaniamencie muzyki, ale otoczona ciepłem osób najbliższych. To współczesne *ars moriendi* pozostaje sztuką bezbolesnego pogodzenia ze śmiercią.

Scenę wypełniają podesty przypominające z lotu ptaka groby – nieprzypadkowo scenografia przypominać może berliński Pomnik Pomordowanych Żydów Europy.

*Requiem* buduje u widza ciekawość poprzez pokazanie mu kontrastu do tego, co jest dla niego znane. Afryka bardzo różni się od Europy pod względem kulturowym – pod względem obrzędów pogrzebu także. W Polsce opłakujemy śmierć bliskich tygodniami, a w Afryce Środkowej ludzie tańczą i śpiewają przez siedem dni. W tym spektaklu miało to szczególne znaczenie. Przez półtorej godziny, słuchając emocjonującej muzyki, oswajamy śmierć... Tak jak Mozart, który komponując *Requiem*, oswajał śmierć w sobie samym – czuł jednak nadchodzący kres: odchodził, jak tego pragnął - pogrążony w muzyce.

Pomimo tego, że spektakl był wystawiany w ramach festiwalu teatralnego, to mam na jego temat mieszane uczucia. Z jednej strony bardzo podobała mi się

oprawa muzyczna, choć może na to wpływać mój gust, w który spektakl idealnie się wpasował. Z drugiej strony natomiast nie wiem, czy w pełni poprawne jest nazywanie tego widowiska spektaklem, bo brak tam jakiegokolwiek zrozumiałego dla mnie przekazu werbalnego – poza utworami śpiewanymi po łacinie, śpiewano też utwory w afrykańskich językach. Brak było jednak ich tłumaczenia, które mogłoby wnieść do spektaklu dużo więcej cennych emocji. Podobnie bardzo ograniczono jakąkolwiek fabułę. Nastrój widza modyfikowany był tylko przez nieustanne zmiany gatunku granej muzyki. Występ muszę potraktować więc bardziej jako koncert niż jako przedstawienie teatralne. Mam nadzieję, że nigdy nie zapomnę tego cudownego muzycznego przeżycia, a afroamerykańska radość z rzeczy małych i codziennych zostanie ze mną ... paradoksalnie, aż po grób.

*Krzysztof Dziardziel*